

## Rozmyślania



## O Polsce i jej sąsiadach

*Żyjemy w regionie świata, który przez ostatnie kilkaset lat był terenem dosyć szczególnych konfliktów politycznych, tocących się między potężnymi terytorialnie i materialnie, ale niejednorodnymi wewnątrz imperiami z jednej strony, a niewielkimi i słabymi w gruncie rzeczy narodami z drugiej...*

---

**ANDRZEJ DĘBOWSKI**

---

Dwieście lat temu wschodnią częścią Europy rządziło czterech monarchów: turecki, rosyjski, austriacki i pruski. W sto lat później było już tylko trzech – wycofać się musiał turecki, a wtedy pierwsze narody, takie jak Grecy, Bułgarzy, Serbowie i Węgrzy odzyskały straconą przed wiekami wolność. Na początku XX wieku mocarstwa były tylko dwa – bolszewicka Rosja i nazistowskie Niemcy, zaś narodów suwerennych – co najmniej jedenastka. Następnie przyszedł koszmar drugiej wojny światowej i bestialstwa niemieckiego nazizmu. Lat temu dwadzieścia jedynym imperium była wciąż sowiecka Rosja, panowała jednak nad całą połową kontynentu. Dziś panowanie to – w Europie – upadło niemal zupełnie, poza wciąż zniewolonym Północnym Kaukazem i pozornie wolną, ale głęboko uzależnioną Białorusią. Na terenie dawnego bloku komunistycznego istnieje bodaj osiemnaście państw rzeczywiście niezależnych. Osiem z nich należy do Unii Europejskiej i stopniowo integruje się z zachodem kontynentu.

Mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej, dobrze wiedzą, że historia to krwawy kalejdoskop i że żadna władza, żaden rząd i żadne prawo nie są trwałe. Mamy dotkliwie poczucie znikomości tego, co materialne i co oficjalne: nie opuszczając naszych domów, żyliśmy już w rozmaitych państwach, ustrojach, różne mieliśmy galowe święta i rozmaitych wodzów na portretach. Te doświadczenia ukształtowały naszą mentalność i naszą kulturę polityczną, formując ją i deformując specyficznie – i zupełnie inaczej, niż uformowana jest i zdeformowana kultura polityczna współczesnych nam Europejczyków z Zachodu. Umiemy milcząco wątpić – i cenimy w sobie tę umiejętność, tak

irytującą wszelkich propagandzistów i demagogów. Bierny opór trenowaliśmy przez wiele pokoleń i mamy do niego, jako do postawy politycznej, sporo zaufania. Czasem coś na tym tracimy, ale per saldo historycznie nam się opłacił.

Nasz sceptycyzm jest jednak dziwnie wybiórczy. Nie ufamy trzeźwym politykom, coraz częściej mamy sympatię do fantastów i oszołomów, chcielibyśmy wierzyć w bajki dla grzecznych dzieci, gdzie prawość i ofiarność zwyciężają okrutnego smoka. Co dziwniejsze, czasem ta wiara na jakiś czas się sprawdza – i jest to przeżycie uczestnictwa w cudzie. Ale jak wiemy cuda nie trwają wiecznie i pamięć o różnych doświadczeniach nie dewaluuje się w chwili próby i nie ginie, czeka na kolejne objawienie się mocy dobra.

Polak jest zresztą stworzeniem niezwykle podejrzliwym i na każdym kroku widzi tylko zagrożenie, głównie wtedy, kiedy jakaś sprawa dotyczy jego samego. Coraz częściej uważa, że za niego myśli drugi człowiek. Ten w urzędzie i ten poza urzędem, na ulicy czy w domu. Ten pierwszy wcale nie musi być od innych mądrzejszy, a już na pewno uczciwszy i bardziej ideowy. Dziś ma dostęp do dokładniejszej informacji o tym, co się dzieje na świecie, i do państwowej aparatury działań oficjalnych w imieniu Polski. Nie zawsze umie właściwie posługiwać się jednym lub drugim, ale do kolejnych wyborów czy przetarasowań dotrwa i tak. Potem będzie kimś innym albo nie będzie go wcale – zależnie od układów. Polityka, w której się porusza, jest sumą układów węższych i szerszych, wiedza o niej musi być praktyczna, jak znajomość kodeksu drogowego, jeśli nie wręcz reguł walki: ja jego czy on mnie. Sprawy polityki wielkiej, międzynarodowej, państwowej są oczywiście też obecne i ważne, ale ważne tą wagą odświętną, na co dzień spychaną na dalszy plan. Taka jest na ogół atmosfera urzędu – i to niezależnie od treści sztyldów na frontonach pięknych gmachów.

Człowiek spoza urzędu, żyjący w systemie formalnie demokratycznym, na ogół o polityce nie myśli wcale. Nie jego biznes, żeby sobie nią głowę zawracać. Dosyć ma własnych zmartwień. Zawodowych polityków nie lubi i im nie wierzy, jest przekonany, że chodzi im przede wszystkim o kariery, ale nie poświęca im wiele uwagi na co dzień. I jemu jednak czasem zaświta myśl odświętna: ku czemu to wszystko idzie, co z tą Polską, czy to, cośmy próbowali walczyć, to już całkiem nieważne? W tym miejscu myśl często ześlizguje się w kałużę goryczy i tonie w niej bezpłodnie. Jeśli jednak ten dołek przekroczy, zaczyna spoglądać w przyszłość zbiorową, i to patrzeć na nią tak, jakby zza mgły ukazywały się jej na nowo jakieś kształty wartości. Skąd się wzięła ta młodzież, co niedawno w tak przejmujący sposób żegnała Jana Pawła II? Jej obecność i postawy to też jest część prawdy o Polsce. I o nas samych.

Myślenie odświętne jest myśleniem z dystansu, każdy konkretny fakt traktujemy w nim jak znak jakiegoś sensu, który trzeba odkryć, i jak przykład czegoś, co zdarzyło się, a więc może się zdarzać. Szukamy w nim skrawka wiedzy o życiu, odrobiny mądrości. Takie spojrzenie na fakty polityczne, które zawsze przecież mają swój czas i swoje miejsce, pozwala dostrzec, że każde z tych wydarzeń należy do łańcucha historii dziejącej się akurat „dziś” i że każde rozgrywa się w jakimś – może odległym od nas – geograficznym „tutaj”, które należy umiejscowić na mapie globalnej wioski. To zaś nieuchronnie prowadzi do pytań o szerszy czasowo-przestrzenny kontekst naszej aktualnej sytuacji politycznej i przede wszystkim naszego miejsca w Europie.

Sami uważamy, że jesteśmy stosunkowo ważnym dziś przedmiotem polityki cudzej, ale czy jesteśmy świadomym podmiotem własnej? My – Polacy! To oczywiście ważne pytania i odpowiedź powinny być dwie. W żadnym z tych wymiarów nie powinno być sądów krańcowych. W ostatnich latach ważne były co najmniej trzy zachowania polityczne: referenda dotyczące wejścia do Unii, samodzielność reakcji na wojnę w Iraku i zachowanie wobec pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. W tych trzech punktach postawiłbym plus i polskiej polityce zagranicznej, i polityce większości państw naszego regionu. Zdecydowanym błędem było – jak sądzę – niezaprezentowanie wspólnej postawy tej części kontynentu wobec moskiewskich obchodów 60. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej w Europie, nasz głos był na tyle słaby, że można było odnieść wrażenie, że protestuje Mołdawia, a nie 40-milionowy naród.

Zmarnowana została okazja zmanifestowania jedności tych, których przez 45 lat gnębił sowiecki komunizm. Ile było innych, mniej jaskrawych, ale też ważnych błędów, zwłaszcza błędów zaniechania adekwatnych do reakcji na wydarzenia znaczące?

Łatwo jest jednak pyskować na własną, polską, albo cudzą dyplomację czy w ogóle władzę. Kiedyś to trochę kosztowało, ale też miało lepszy smak. Dziś trzeba postawić inne pytanie: jaki udział w formowaniu podmiotowości politycznej danego kraju ma mieć każdorazowo rząd, a jaki – społeczeństwo, a ściślej – jego czująca i myśląca część? O tym, że nie jest to problem wydumany, najlepiej świadczy przykład polskiej reakcji na ukraińską pomarańczową rewolucję. Wiemy, że nie była to sprawa łatwa emocjonalnie. Niemniej Polska jako całość zachowała się bardzo dobrze. Owszem, sprawdził się w tym przypadku sam prezydent. Jak ważnym jednak elementem tej całości stali się anonimowi Polacy, pojedynczo i całkiem prywatnie uczestniczący w masowych, tłumnych i tak bardzo wymownych manifestacjach? Ile wkładu wnieśli w to dzieło obserwatorzy ukraińskich wyborów z Polski, którzy w liczbie kilku tysięcy odważnie i ofiarnie jechali do najróżniejszych miast i miasteczek obcego kraju, żeby jego mieszkańcom pokazywać, że nie są sami i że świat na nich patrzy?

Tak, to był moment, o którym warto będzie pamiętać, ilekroć jakieś kolejne zachowanie naszych rodaków będzie nas napełniać złością czy obrzydzeniem. Czasem potrafimy być świetni. Idzie o to, by taka głębsza myśl o dobru nazywanym Polską i solidarna myśl o sąsiadach (głównie Rosji i Niemiec), zdarzała się nam częściej i owocowała działaniem. W ten właśnie sposób czyni się Polskę suwerennym podmiotem politycznym.

Pytań historycznych, odnoszących się choćby do ostatniego stulecia dziejów polskich, a ważnych dla myślenia o stuleciu następnym, można sformułować wiele. Będą się one zawsze odnosić najpierw do największych zagrożeń naszego bytu i suwerenności. Wiemy skąd, z których kierunków płynęły, zapytajmy jednak, co w nich było wydarzeniami jednostkowymi, co zaś zjawiskiem trwałym, siłą stale tożsamą, choć nazywaną się rozmaicie. Sam fakt zgłaszania politycznych protestów w podobnej sprawie jest na pewno zabawny i ilustruje mentalność prezydenta Rosji, ale chęć nałożenia knebla międzynarodowemu środowisku historyków wskazuje, jak bardzo zirykował go sam zamiar ponownego przeanalizowania dziejów naszego regionu.